

Dlaczego nie wezmę udziału w Strajku Kobiet?

Katarzyna Kempa-Moroz

Znam doskonale te pytania, które niechybnie padną (i padały zresztą) – jak to – ty, wykształcona, z dużego miasta, z takimi poglądami? W domyśle – rodem ze średniowiecza? Jak możesz? Jak możesz odcinać się od reszty kobiet, jak możesz odrzucać siostrzeństwo? Jak możesz dawać priorytet jakimś tam zdeformowanym płodom, podczas gdy kobiety cierpią? Jesteś przeciwko postępowi, ewolucji, nowoczesności, jesteś skazana na wymarcie. Nie bierzesz pod uwagę interesów swojej córki. Nie jesteś racjonalna. Jesteśmy zdziwieni, że jesteś takim betonem. Nie dorastasz do naszych europejskich standardów. – I już widzę to rozczarowanie, ten niesmak.

Nie podoba mi się Strajk Kobiet. Nie podobają mi się jego symbole, środki wyrazu, krzyki, plakaty.

Wcale nie dlatego, że jestem tak różna od strajkujących, ale właśnie dlatego, że jestem do nich tak podobna. Albo przynajmniej przez całe lata byłam.

Używając klasycznego rozróżnienia na „wolność od” i „wolność do”, Strajk Kobiet jest emanacją tej pierwszej. „Wara od mojej wolności/macy/mojego ciała”. Wyoście się, dajcie nam spokój. Zostawcie nas.

„Wolność do” to wolność twórcza, wychodząca do świata, budująca. Ten rodzaj wolności realizuje się w działaniu i – tak – braniu na siebie odpowiedzialności, bo każdy, kto decyduje się na działanie, musi przyjąć wpisany w nie ciężar – choćby hipotetycznych – jego konsekwencji. Emanacją „wolności do” jest na przykład rodzina.

Twierdzę, że współczesne kobiety przeceniają pierwszy rodzaj wolności, a nie doceniają drugiego. Co więcej, budują swoją toż-

samość na gorączkowym zaznaczaniu swojej odrębności w stylu „Zostaw mnie! Zrobię, co będę chciała!”.

Często są to zresztą deklaracje zmierzające jedynie do zbudowania pewnego wizerunku. Bowiem wiele z tych dziewcząt, tak dumnie wykrzykujących dzisiaj buntownicze hasła, w sytuacji, w której trzeba się realnie zbuntować, zawalczyć o siebie, nie potrafi zabrać głosu. Przykład – ja sama, niegdyś. Biegłam do pracy ze słuchawkami na uszach, w których dudniła muzyka będąca wyrazem kobiecej agresji i niezależności – a potem, już w biurze, stawałam się posłuszną dziewczynką, która dawała się wdęptywać w dywan korporacyjnym jaszczurkom.

Sama budowałam niegdyś swój wizerunek z deklaracji światopoglądowych i niestety, widzę, miało to związek z tym, w jaki sposób czasopisma typu „Cosmopolitan” przeplatają na swoich łamach porady dotyczące najnowszego kroju spodni oraz koloru lakieru do paznokci z tematami światopoglądowymi typu aborcja czy małżeństwo.

Jesteś wielkomięską dziewczyną z całkiem fajnie rozwijającą się karierą, zatem nosisz rurki od Zadig & Voltaire, perfumy Dip-tyque, kawę popijasz w zacienionych knajpkach przy Mokotowskiej, a zatem – powinnaś też być feministką, zaznaczać swój sprzeciw wobec patriarchy, być zwolenniczką „pełni praw reprodukcyjnych”, stawiać na karierę, a dziecko oddać wcześniej do żłobka, bo wtedy dołączysz do naszej stylowej wspólnoty. W ten sposób kwestie fundamentalne są niejako zrównywane z kwestiami powierzchownymi.

Presja wywierana względem młodych kobiet – nie jesteś z nami, to won do Ciemnogrodu – jest niesłychana. Młode, ambitne, inteligentne dziewczyny nie mają wyboru. Chcą być kimś, to muszą dokonać akcesu do wspólnoty spod znaku Wysokich Obcasów.

W związku z tym czy na pewno współczesne dziewczyny są tak wolne, jak im się wydaje? Czy – jeśli chodzi o swobodę przekonań – jesteśmy znowu tak lepsze i bardziej wyzwolone od naszych prababek? Uważam, że nie. Kiedyś preferowanym, dominującym światopoglądem był światopogląd stawiający na pierwszym miejscu rodzinę i wiarę, dzisiaj – niezależność i karierę. A to, co się nie zmieniło, to to, że nadal kobiety posłusznie podążają za ustalonym wzorcem. Przyjmują go w całości, dokonując bezreflek-

syjnie – powtórzmy – akcesu do pewnego ideału, konglomeratu pożądanых cech. To jest wolność?

Jak bardzo bezużyteczny jest ten „ideał”, przekonałam się, kiedy urodziła się moja córka. Okazało się, że to, kim wcześniej byłam – lub raczej chciałam być – zupełnie nie przystaje do tego, jaką rolę przyszło mi pełnić. Właściwie ideał „współczesnej, niezależnej dziewczyny” stał się balastem w macierzyństwie, kłodą rzuconą pod nogi, złośliwym głosem w mojej głowie, każącym traktować siebie – kobietę, która z bardzo konkretnych i przemyślanych powodów na pewien czas postanowiła poświęcić się dzieciom – jako osobę drugiej kategorii.

W hasłach Strajku Kobiet nie ma mądrości. Nikt na tej podstawie nie zbuduje wartościowego, pełnego życia. Jest tylko krzyk dziewczynki, która czuła się dotąd tłamszona i daje wyraz swojej złości, ale nie dochodzi przy tym do żadnych konstruktywnych wniosków poza chwilowym, ekstatycznym upuszczeniem pary. ■